Rok IX. Lwów 26 maja 1887. **Nr. 10.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



Prenumerata wynosi:
w *Galicyi:* rocznie 3 zł. — ct.; półrocznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 80 ct.
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek, do *Francyi*, *Włoch*, *Rumunii* i *Turcyi* rocznie 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ *rocznie* 5 zł. 50 ct., *półrocznie* 3 zł. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

Konferencye o małżeństwie,

miewane w Notre Dame w Paryżu p. O. Monsabrè Z. K.

(Ciąg dalszy).

III. Rozwód.

Jedność i nierozwiązalność istotnemi są własnościami małżeńskiego węzła. Własności te, utrwalone zakonem Bożym i łaską Sakramentu, odpowiadają życzeniom natury, która pragnie dla najdoskonalszego ogniska generacyi doskonałego też zjednoczenia, a dąży, w jednostkach, w rodzinie i w społeczeństwie, do postępu i udoskonalenia.

Powiedzmy tu ku czci przeciwników ustawy boskiej, iż nie mają oni intencyi wskrzeszania obyczajów starych, i zgodni są z nami co do postępowego zgoła charakteru jedynożeństwa, a niekorzyści i szkód, wynikających z poligamii. Lecz nie tak jest w kwestyi nierozerwalności węzła małżeńskiego. W opinii mnóstwa ludzi, którzy od czasów bezbożnych deklamacyj t. zw. Reformy poczęli mędrkować i ogłaszać uchwały, nierozerwalność ta jest ustawą tyrańską, którą usunąć należy ku ulżeniu społeczeństwom nowożytnym, dozwalając kruszyć jarzmo, zbyt uciążliwe dla natury człowieka. Owoż zbadajmy dziś racye, przywodzone przeciw boskiej ustawie i zobaczmy, iż nie jest ona niemi wcale zachwianą. Wykaźmy następnie, że rozwód, jaki chcą natomiast wprowadzić, gorszym jest od wszystkich niewygód i bied, które przypisują nierozerwalności małżeństwa, stanowiąc dla społeczeństwa ludzkiego jawny pierwiastek upadku.

I.

Ustawy w ogóle mają na celu powszechne dobro, a głoszone są na korzyść tłumów. Jeśli w zastosowaniu ich do jednostki wynikają niekiedy pewne niewygody, powodujące niejaki przymus, umartwienie, nie stanowi to jeszcze powodu wystarczającego ku ich obaleniu, skoro tylko wiodą one społeczeństwa ludzkie po drogach postępu i udoskonalenia. Owoż taką jest właśnie ustawa nierozwiązalności małżeństwa. Że jednostka cierpi na niej niekiedy, dziwić się temu nie można; lecz nie dorzecznem jest, aby już dla tego samego usuwać ją i zmieniać należało. Tymczasem tego właśnie żądają jej przeciwnicy, podnosząc z goryczą niewygody bożej ustawy, mnożąc je nawet i przesadzając. — *Po pierwsze,* — twierdzą oni — ustawa nierozwiązalności krzywdzi swobodę człowieka, pogrążając ją nawet w niewolnictwo. — *Po wtóre*, ustawa ta pozbawia małżeństwo jego przedniego celu. — *Po trzecie*, naraża ona tych, którzy nierozerwalnie są połączeni, na nie słuszną, a bez nadziei utratę szczęścia, do jakiego mają prawo, wchodząc w społeczność małżeńską; przywodzi ich tem ku rozpaczy i popycha do zbrodni.

1. Swoboda ludzka jest tak wielkiem dobrem, iż nie godzi się wyzuwać z niej lekkomyślnie i wyrzekać się prawa ku jej ponownemu zdobyciu. Możnaż być pewnym własnego serca? Możnaż przewidzieć naprzód wszelkie upadki, słabości i niestałości zdrady? Łączcie się, skoro się kochacie, lecz zachowajcie swobodę waszą, jako rękojmię przeciw niespodziankom przyszłości.

Zgadzamy się w zasadzie z obrońcami swobody w tej mierze, przyznając, iż stanowi ona wielkie dobro, i że zbrodniczem szaleństwem jest wyzuwać się z niej na zawsze, bez przejrzenia przyszłości i zaradzenia następstwom tak strasznej i delikatnej ofiary. Lecz jeśli wolność ta jest dobrem istotnem, toć dobro to należy do mnie, jestem panem jego, a mogę rozrządzać niem na dziś, na jutro, na zawsze, bylebym rozrządzał roztropnie i pożytecznie. W każdej rzeczy należy baczyć na dobro, a gdy dobro to warte jest wielkiej ofiary, należy je spełniać. Owoż znamy już dobra, wynikające z małżeńskiego związku, utrwalonego nierozerwalnością: zwiększa ona miłość, pomnaża życie moralne, uchwalebnia rodzinę i społeczeństwo. Wszystko to warte jest, zaprawdę, aby się zobowiązać na zawsze. Co do mnie, twierdzę stale, iż najpiękniejszym i najbardziej chwalebnym aktem swobody jest przykuć się dobrowolnie, a wieczyście ku dobru, z którego wszyscy korzystają. Być skrępowanym w ten sposób, nie jest to zgoła być niewolnikiem. Nierozwiązalność małżeńskiego związku nie na to powstała, aby ciężyć, jak jarzmo sromotne, lecz aby kierować i nieść na drogę moralnego postępu tę wolność, którą ogarnia. Poszanowana ściśle, ona wkłada na człowieka obowiązek szlachetnych usiłowań, które poskramiają jego namiętności, naprawiają występki, prostują braki, udoskonalają przymioty, utrwalają cnoty, mnożą dobre uczynki. Nie poddając się i

nie ulegając tej bożej ustawie, lecz raczej gwałcąc ją, człowiek uszczupla się, krzywdzi, poniża.

Zresztą, przeciwnicy nierozerwalności małżeństwa, nie wszyscy mają jednakie prawo okazywania się tak drażliwymi i delikatnymi w rzeczy mniemanych krzywd, jakie wyrządzać ma ona swobodzie wiążących się nieodwołalnie dwóch żywotów ludzkich. Jest pośród nich wielu, którymby można było zarzucić właśnie to zbrodnicze szaleństwo, jakie nam przypisują. Wszak i oni związani są na zawsze, i to najzgubniejszemi przysięgami, zobowiązującemi ich w tajemnej konspiracyi złego. Mogąż oni skruszyć swobodnie swe więzy? Mogąż się wyzwolić z wpływów i sprzysiężeń sekty? A tymczasem oni to, niewolnicy nieprawości, wyrzucają najostrzej duszom szlachetnym, chrześciańskim wieczyste ich śluby, któremi wiążą się, choćby z pewną niewygodą swoją, dla dobra rodziny i społeczeństwa! Niech więc naprzód zmyją hańbę swego zniewolniczenia, zanim troszczyć się będą o naszą wolność!

2. Dajmy na to, — powie kto dalej, — niech się zobowiązuje człowiek, niech poświęca swobodę; ale niechże przynajmniej będzie pewien celu, do którego tem zmierza. Pomiędzy dobrami, uposażającemi małżeństwo, teologia, zgodna ściśle z instynktami natury, kładzie na pierwszem miejscu dziatki: „*Primum bonum matrimonii est proles.*“ Owoż tyle jest ognisk domowych pustych, kędy niemoc i słabości sprzęgły się przeciw życiu, kędy małżonkowie czekają napróżno, w tęsknem obcowaniu, dziatek owych, których tak pragnęli, jako przedniej chwały i uweselenia żywota. Gdybyż mogli opuścić się wzajem i szukać gdzieindziej płodniejszego związku! Lecz nie! Nierozwiązalność małżeństwa skazuje ich na wieczystą bezpłodność. I nie mamyż racyi oburzać się przeciw podobnej ustawie?

Tak, przeciwnicy zakonu tego mieliby prawo oburzać się, gdyby niepłodność w małżeństwie była prawidłem, a płodność tylko wyjątkiem. Winniśmy tu przeto odwołać się do zasady, która posłużyła nam, jako punkt wyjścia, a mianowicie, iż w zastósowaniu praw ogólnych, mogą być pewne jednostki nie zaspokojone, cierpiące, lecz że nie stanowi to jeszcze powodu ku obaleniu ustawy. Ci, którzy wierzą w Opatrzność, powinni ulegać kornie jej wyrokom i szanować jej zakony. Co się zaś tyczy ustawy tej, o której mówimy, nikt zaręczyć nie może, iż pogwałcenie małżeńskiego węzła zaradzi zawsze, a skutecznie niepłodnym związkom; każdy owszem przyzna, iż gdyby to zostawiono do woli, człowiek byłby zdolnym zbrodniczych podstępów, byleby wyzwolić się z pod nieznośnego jarzma. Zresztą dla małżonków, umiejących poddać się woli Bożej, życie we dwoje nie jest bez pewnych wynagrodzeń. Nie obawiają się oni katastrof domowych, wyludniających rodzinne ognisko. Nie mogąc wylać życia swojego na istoty inne, przywiązują się tem więcej do siebie społem i miłują tem mocniej, im bardziej są sobie potrzebni; a zresztą, czując konieczną potrzebę udzielania się innym, potrafią stworzyć sobie rodzinę z tych wszystkich, którzy korzystają z dobrodziejstw ich miłosierdzia.

3. Zgoda, — powiedzą wreszcie przeciwnicy nasi, — niech i tak będzie, lecz niechże przynajmniej dusze porozumieją się z sobą, żywoty zgodzą, a zapłatą za zobowiązanie się wieczyste będą dobra te wszystkie, które teologowie wasi streszczają jednym wyrazem: *fides*, czyli harmonia charakterów, słodkie wzajemne ustępstwa, miłośna pobłażliwość i wyrozumienie, zobopólna ufność, wierność niepogwałcona. Lecz w praktyce cóż się dzieje? Na kilka małżeństw dobranych, ileżto związków niezgodnych, burzliwych, w których szczęście małżeńskie nie przetrwało dłużej nad miodowe miesiące? A w obec tego czyż sam rozum nie woła: oddajcie tym nieszczęsnym wolność, a nie przedłużajcie ich kaźni! Skruszcie barbarzyński węzeł, skazujący ich na wieczysty brak szczęścia, o którem marzyli, do którego mieli prawo, wchodząc w społeczeństwo małżeńskie. Jeśli trzymacie ich w więzach nierozerwalności, jesteście odpowiedzialni za gniewy, które tłumią się w ich zrozpaczonej duszy, i wybuchają częstokroć tym dzikim okrzykiem: Zabij ją, lub zabij jego!

Oto najmocniejszy cios ze strony przeciwników boskiej ustawy. Z góry już przyznać należy, iż nadużywają oni wielce owych barw czarnych i smutnych, a jeśli zręczną niekiedy, to nieuczciwą jest rzeczą uogólniać i przesadzać złe, aby za dowód posłużyć mogło. Małżeństwo źle dobrane, nie jest ani tak powszechnem, ani tak groźnem w ogóle, aby się kończyć miało koniecznie na katastrofie lub nawet na nieszczęściu. Większość małżeństw ludzkich podobna jest do tych stref umiarkowanych, kędy barometr zwykł wahać się pomiędzy burzą, a stałą pogodą. Wahania się te i zmiany są nieprzyjemne, zapewne, ale nie tak znów straszne, abyśmy chęć mieli opuszczać nasz kraj i klimat, a szukać ratunku u biegunów, w ziemiach tropikalnych, nad równikiem. Sytuacye zbyt naciągnięte i gwałtowne stanowią wyjątek. A odpowiedzialność za to spada nie na ustawę, lecz na tych raczej, którzy je bezmyślnie lub zbrodniczo stworzyli. Zrozumiemy lepiej udział w tej odpowiedzialności spotykających nieszczęsnych małżonków, gdy mówić będziemy o profanacyach małżeństwa. Profanacye te są źródłem właśnie większej części bied, na które się użalają ludzie i które czynią nieznośnem jarzmo nierozerwalności.

Uważmy tu tylko, iż aby poczuć niewygodę ustawy tej, nie potrzeba koniecznie wchodzić w związki małżeńskie z jawną, formalną intencyą zbrodniczą. Wystarcza w zaślepieniu, spowodowanem zmysłowością lub interesem, zapomnieć o tem, iż są tam wielkie i ciężkie obowiązki do spełnienia, i że trzeba się przygotować ku temu świętemi i wspaniałomyślnemi postanowieniami. Owoż w tym względzie, mało znajdziemy niewinnych pośród nieszczęśliwych małżonków.

Skoro się zaś, pomimo to, znajdują tacy, ustawa nie może w obec nich się uginać, boć to ustawa powszechna, wysoko opatrzna, ustawa wagi wyższej, ustawa indywidualnego, domowego i społecznego udoskonalenia. Ona żąda od niewinnych ofiary ze szczęścia, którego się spodziewali. Obowiązkiem jest ich spełnić ten akt wielki zaparcia się i poświęcenia, jak obowiązkiem jest żołnierza zginąć pod kulami nieprzyjaciela, gdy chodzi o zbawienie kraju.

Chrześcianin, zresztą może niekiedy ucierpieć pod jarzmem nierozwiązalności małżeństwa; ale zgniecionym być niem nie może, gdyż łaska Boża staje się tem działalniejszą i potężniejszą, im bardziej jest on nieszczęśliwym. Łaska ta podtrzymuje go, wzmacnia, koi, uczy go nadziemskiej sztuki sprawiania, aby sameż cierpienia jego stawały się dobrodziejczemi nie tylko dla niego, ale dla tych nawet, przez których cierpi, a na ruinach wszelkiego szczęścia, jakiego spodziewało się biedne serce jego, daje mu poczuć surową, lecz chlubną pociechę z dokonanej ofiary, wdzięcznej w oczach Boga, a korzystniejszej dla społeczeństwa nad ofiary krwawe.

Co się tyczy tych, którzy nie biorą w rachubę łaski bożej, zobaczymy niżej, czy przystoi im odwoływać się do mniemanego lekarstwa, podawanego przez przeciwników ustawy naszej.

II.

Powiedzieliśmy z góry, iż rozwód gorszym jest od wszelkiego złego, jakie świat zwykł przypisywać nierozerwalności małżeństwa, i że jest on, tem samem, pierwiastkiem upadku.

Nikt dzielniej nie uwydatnił tej prawdy, nad Mistrza nieomylnego, który rządzi obecnie Kościołem, nad Leona XIII Papieża, w encyklice o małżeństwie chrześciańskiem.

Wedle czcigodnych słów Ojca św., wszystko cierpi na rozwodzie i małżeństwo samo, małżonkowie, dzieci, rodziny, całe społeczeństwa. Stając się kontraktem odwołalnym, małżeństwo wyzutem jest z wszelkich zastrzeżeń zbawiennych, zabezpieczających mu pokój i trwałość. W zawieraniu jego, nie chodziłoby już o ustanowienie czegoś, o ustalenie związku, lecz o pokuszenie się na pewną przygodę. Wszelkie zuchwalstwa i podstępne wybiegi łacnoby w grę tu wchodziły. Małżeństwo zamieniłoby się w rodzaj prostytucyi legalnej, w której kobieta i mężczyzna znajdowaliby tylko możność zepsucia i moralnego poniżenia.

I rzeczywiście, podczas gdy nierozwiązalność małżeństwa podnosi życie moralne, zobowiązując człowieka do szlachetnych usiłowań, do poprawy natury swej, do dzielnego znoszenia przygód wspólnego żywota, — rozwód poniża je, nie zobowiązując do niczego, pozostawiając wrota otwarte ku samolubstwu i wszelkim kaprysom. Małżonkowie jednoczą się na chwilę, aby następnie ścierać się wzajem, ranić, szarpać, zanim można będzie wyrzec sobie: życie stało się nieznośnem, rozejdźmy się! W zamiarach wiarołomnych będą się mnożyć owszem z umysłu, przesadzać owe trudności, niezgody, starcia, aby znużyć w ostatku tego lub tę, którejby się pozbyć chciało. W cóż się obraca natenczas owa święta wierność małżeńska, w obec ustawicznych zamieszek, wszczynanych chęcią zerwania? Nierozwiązalność zastrzega ją przeciw pokusom, pociągającym miłość ku przedmiotowi innemu. Przeciwnie zaś, rozwód dodaje raczej odwagi niewiernemu sercu, i mówi mu: idź, kędy miłość cię pociąga, gdzie wiodą zmysły, odzyskaj utraconą swobodę i prawa! Oto, jakim sposobem mężczyzna i kobieta, mogąc pozostać wielkimi i szlachetnymi pod zakonem nierozwiązalności małżeństwa, poniżają się i każą za sprawą rozwodu. Kobieta bardziej jeszcze, niż mężczyzna, staje się ofiarą tego poniżenia. Mężczyzna wyjść może ze społeczności małżeńskiej z całym urokiem siły i powagi, aby nowe zaciągnąć zobowiązania; kobieta traci tu bądź co bądź na swej godności. Wychodząc z jednego domowego ogniska, zostawia tam ona najprzedniejsze swe dobra i wdzięki. Roślina, pozbawiona świeżości, której soki wyczerpane są nieczystem tchnieniem, wyrzucona z łona rodziny, którą zrodziła sama, cóż pocznie z sobą? Kto zechce ją pojąć? A jeśli młoda jeszcze i żywa, sama ona pod wpływem namiętności, wywołała zerwanie pierwszego, prawego węzła, możeż być uważaną inaczej, w oczach świata, który nią gardzi, jedno, jako istota niespokojna, burzliwa, niepohamowana, której każdy nowy związek pomnaża tylko sromotę i poniżenie?

I gdybyż to jeszcze sami małżonkowie ponosili jedynie bezwstyd i krzywdy niesprawiedliwego zerwania! Lecz nie. Rozwód złem jest głębszem, tętniące u boleśnie w łonie rodzin i społeczeństwa. On krzywdzi i obraża węzeł krwi, łączący dziecię z rodzicami, a nie mogąc go skruszyć, gdyż z natury jest niepogwałcalnym, zapoznaje i gwałci święte obowiązki jego. On uzbraja przeciwko sobie całe rodziny, poślubiające sprawę krwi własnej; a gdy jedne z nich przesadzać będą winę występnego, drugie szukać jej nie omieszkają w niewinnym. On wywołuje skargi, oskarzenia zobopólne, wyrzuty, mnoży niezgody, spory, procesa. On mąci spokój publiczny, kazi społeczeństwo.

Tak, kazi on społeczeństwo, gdyż podkopuje w niem pierwiastek zachowawczy i regulujący wszelkie siły społeczne, pierwiastek powagi. Poddając sądowi dzieci postępowanie ojca ich i matki, on profanuje tę pierwiastkową ogniska domowego powagę, której publiczne władze są tylko naśladowaniem, uczęstnictwem, roszerzeniem na większe rozmiary. On kazi społeczeństwo, gdyż jest w gruncie praktycznym tryumfem tej ohydnej zasady: iż w małżeństwie wolno jest baczyć więcej na swobodę uciechy, niż na stałość rodziny, na namiętności bardziej, niż na obowiązki, na rachuby interesu raczej, niż na obietnice i przysięgi miłości. Ostateczny wniosek z tego wszystkiego sam przez się jawnie wynika.

Rozwód odbiera małżeństwu jego rękojmie delikatności, roztropności, miłości; rozwód udaremnia usiłowania i postęp w życiu wspólnem; rozwód zpycha kobietę z piedestalu godności, na który wzniosło ją 18 wieków Chrystyanizmu, rozwód krzywdzi węzły krwi i gwałci prawa święte dziatek; rozwód rozprzęga i rozprasza rodziny; rozwód zakłóca porządek publiczny i psuje społeczność; zatem rozwód pierwiastkiem jest upadku i poniżenia.

Zajrzyjcie do dziejów, a wyczytacie tam ów wniosek, zapisany smętnemi głoskami w życiu i śmierci wszystkich narodów, które pogwałciły święty zakon nierozerwalności.

Barbarzyńcy łatwo pokonali świat skażony rozwodami. I oto nowy świat na gruzach starego powstaje. Boża nierozerwalności małżeństwa ustawa przenika go, kształci, tworząc społeczeństwa europejskie, dziś tak pełne mocy i życia. Lecz, niestety, protestantyzm pootwierał zgubne szczeliny, któremi wnikać zwykły poniżenie i upadek. W półwieku zaledwo po jego ukazaniu się, Niemcy użalają się na rozwód „jako na zachętę, podaną niesnaskom małżeńskim". Nie widziano nigdy, — powiada pewien autor protestancki, — tyle rozwiedzionych związków, jak w tem stuleciu szalonem, zepsutem i bliskiem końca świata... w którem ludzie bezmyślni głoszą publicznie prawowitość i potrzebę wielożeństwa. Anglia, nawrócona do reformacyi przez rozpustnego krola, nie jest też szczęśliwszą. Rozwód mnoży tam zbrodnie domowe, cudzołóstwo staje się rodzajem przemysłu, wyzyskiwanym na korzyść mężów niezadowolonych i uwodzicieli.

Zapewne, upadek mniej rychło przychodzi w naszych chrześciańskich społeczeństwach, niż w świecie pogańskim. A jednak nie jesteśmy zastrzeżeni od katastrof, jakie skażenie obyczajów sprowadzać zwykło. Posłuchajmy słów Ojca wiernych:

„Zrozumieć lepiej można, — powiada Leon XIII, — wielkość złego, powodowaną rozwodem, gdy się zważy, iż skoro raz udzielona będzie możność rozbratu małżonków, żadne najmocniejsze wędzidło nie zdoła powstrzymać jej w słusznych granicach, choćby jawnie zastrzeżonych z góry. Siła przykładu jest wielka, a większą jeszcze od niej moc namiętności. Zdarzyćby się przeto musiało, iż, jak to bywa z chorobą, szerzoną w zarazie, lub z masą wody wezbranej i rozlewającej się wszędy z zapór skruszonych, szał rozwodów wzrastałby codziennie i zyskiwał umysły większości."

Oto jest niebezpieczeństwo grożące w razie, gdyby synowie Boga, znużeni jarzmem nierozerwalnego węzła małżeństwa, dali się pokusić przykładem i tak zbyt licznych rozłączeń, powodowanych namiętnością; gdyby prawa ludzkie zatryumfowały nad zakonem bożym, a rozwód stał się zwyczajem naszych społeczeństw. Natenczas, upadek nasz zapewniony, a upadek głębszy i sromotniejszy od wszystkich upadków historycznych, gdyż upadlibyśmy bardziej z wysoka. Rozwód rozswawola bydlę ludzkie, a bydlę to jest nienasycone.

Po pewnej ograniczonej swobodzie, zażądałoby rychło wolności nieograniczonej, po związkach legalnych, związków dowolnych, a w dowolnych związkach wielożeństwa, po którem przyszłoby niechybnie bezwstydne wspólnictwo. Ogniska domowe zmieniłyby się niebawem w stodoły, czy

psiarnie, a w pokoleniu bydlęcem, wyrosłem z upadku, wszczętego przez rozwód, małżeństwo otrzymałoby chyba to wstrętne orzeczenie: spotkanie płciowe dwóch istot, męskiej i żeńskiej, w celu rozmnożenia tego zwierzęcego rodu, który zwano niegdyś rodzajem ludzkim!...

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

1) *Sw. Kongr. Soboru.* Kapłani, administrujący 2 parafie, obowiązani są aplikować sami, lub za pośrednictwem innych kapłanów, 2 Msze św., po jednej za każdą parafię, w dni niedzielne i świąteczne, choćby nie mieli władzy binowania, choćby dochody były niedostateczne i wreszcie choćby honoraryum za tę obsługę drugiej parafii, płacone z rządu w kwocie 200 franków, zbytnie było nędznem. — Oto dowód:

Divionen. missae pro populo. Die 24 Julii 1886. Per summaria precum.

Compendium facti. Ordinarius Dioecesis divionensis in Gallia Apostolicae Sedi exposuit: „Pro insufficienti sacerdotum numero in Dioecesi divionensi, non raro accidit, ut idem parochus tribus ecclesiis inserviat, nempe: 1. suae propriae parochiae; 2. modo permanenti alteri ecclesiae, quae in alio loco sita tituloque parochiali non gaudens annectitur ecclesiae parochiali; 3. ecclesiae loci, parochialem titulum habentis, sed, penuriae sacerdotum causa, parochum proprium residentem non possidentis, *ad tempus.*“

„Vi suae institutionis talis parochus singulis dominicis ac festis diebus bis celebrat, nempe in sua ecclesia parochiali et in altera ecclesia non parochiali, sed permanenter ecclesiae parochiali annexa, ut dicitur. Inde sequitur, ut idem omnino nequeat missam celebrare, dominicis ac festis diebus in tertia ecclesia, nempe parochiae, cujus ad tempus curam habet. Cum tamen ei parochiae, in qua non residet, invigilare teneatur tum ad visitandos aegrotantes, tum ad catechizandos pueros ac multa alia munia adimplenda, ducentos francos pro supra memoratis fundationibus a gubernio Gallico recipit.“

„Quaerimus 1. an talis sacerdos debeat supplere missas, quas pro sua secunda parochia non potest celebrare, diebus dominicis ac festis, attenta etiam ea circumstantia, quod dicta pensio ducentorum francorum vix remuneraret supradicta munia, ambabus parochiis inter se multum distantibus; 2. an debeat alterutram ex missis, quas celebrat, ut dictum est, singulis dominicis ac festis, applicare simul pro utraque paroecia; 3. an debeat applicare huic parochiae, missa privata, eam missam, quae in ecclesia annexa sine titulo parochiali celebratur.“

„Cum evenerit ut plures sacerdotes bona fide pro sua secunda paroecia non celebraverint, ut in casu, postulamus, ut ipsis suae omissiones, si necesse sit, condonentur.“

Resolutio. Sacra C. Concilii, re cognita sub die 21 Julii 1886 censuit respondere: „**Ad I.** *Affirmative, nisi quod optandum foret, ut secundam Missam celebraret in secunda paroecia.* **Ad II.** *Non licere.* **Ad III.** *Affirmative, si in secunda paroecia celebrare non potest, facto verbo cum SSmo, etiam quoad sanationem quoad praeteritum.*“

2) Bractwo najśw. Dziecięctwa P. Jezusa.

Facultates et privilegia, które Stolica ś. zwykła była dotąd duchownym przełożonym i kierownikom bractwa *najśw. Dziecięctwa P. Jezusa* udzielać, zostały na nowo pod dn. 17 lipca 1886 na dalsze 7 lat przedłużone. Także i władza jenerała OO. Franciszkanów, benedykowania krzyżów dla chorych i t. d. z odpustami Drogi Krzyżowej została również na 7 lat przedłużoną. Oto reskrypt odnośny:

Opus Sanctae Infantiae. *I. Privilegia a Sancta Sede collata.* **Sic suplicatum:** Beatissime Pater! Mauritius Demimuid, Sacerdos Dioecesis Parisiensis et Moderator generalis Piae Sodalitatis de Sancta Jesu Infantia, in eadem civitate Parisiensi canonice erectae, ad pedes Sanctitatis Vestrae humiliter provolutus, postulat pro Sacerdotibus, qui sunt Directores, sive Vocales in Consiliis quibuslibet praefatae Sodalitatis et pro Sacerdotibus Praefectis seriei, quae saltem duodecim adscriptis constet, prorogationem ad aliud septennium facultatum:

1⁰ Benedicendi privatim Coronas, Rosaria, Cruces, etc.;
2⁰ Elargiendi benedictionem in mortis articulo cum applicatione Indulgentiae Plenariae, necnon
3⁰ Indulti Altaris Privilegiati personalis tribus hebdomadae diebus.

Et Deus.

Sic Rescriptum: Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII. in audientia, habita die 17 Julii 1886, ab infrascripto Secretario Sacrae Congregationis Indulgentiis Sacrisque Reliquiis praepositae, benigne concessit petitam prorogationem *ad aliud septennium* facultatum*) et indulti**), de quibus in supplici libello, servata in omnibus forma et tenore primaevarum concessionum. Praesenti valituro absque ulla Brevis expeditione. Contrariis quibuscumque non obstantibus.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis die 17 Julii 1886.

(L. † S:) *I. B.* Card. *Franzelin*, Praefectus.
Franciscus della Volpe, Secretarius.

Visum et executioni datum: Parisiis die 4 Augusti 1886.
E. Petit, Vic. gen.

II. Facultas a Rmo P. Ministro Generali Ord. Min. concessa.

Sic suplicatum: Reverendissime Pater! Mauritius Demimuid, Sacerdos et Moderator generalis Piae Confraternitatis de Sancta Jesu Infantia vulgo nuncupata, in civitate Parisiensi canonice institutae, humiliter a Paternitate Vestra Reverendissima efflagitat, ut renovare velit ad aliud proximum septennium omnibus sacerdotibus, sive Pii Operis directoribus, sive in consiliis praefatae Confraternitatis Vocalibus, vel Praefectis seriei, quae saltem duodecim adscriptis constet, facultatem applicandi Crucifixis Indulgentias Viae Crucis. Quod pro gratia.

Renovamus ad septennium.

Datum Romae ad SS. XL Martyres, d. 9 Junii 1886***).

(L. † S.) *Fr. Bernardinus*, Minister gen. Ord. Min.

Visum et recognitum: Parisiis die 4 Augusti 1886.
E. Petit, Vic. gen.

---

*) Id est facultatum 1⁰ benedicendi privatim, extra Urbem ac de consensu Ordinarii, Coronas, Rosaria, Cruces, Crucifixos, parvas Statuas ac Numismata, eisque applicandi Indulgentias, a Sanctitate Sua concessas, ut in Elencho, edito typis S. C. de Propaganda Fide, die 23 Februarii 1878, ac simul Indulgentias S. Brigittae nuncupatas (Ex Rescripto diei 24 Julii 1879); 2⁰ Benedictionem cum applicatione plenariae Indulgentiae impertiendi, de licentia Ordinarii loci, Christifidelibus rite dispositis morti proximis, servata forma et ritu Constitutionis sa. me. Benedicti XIV., quae incipit: „Pia mater.“ (Ex Rescripto diei 20. Julii 1879). — Quae facultates Sacerdotibus, de quibus in supplici libello, conceduntur, dummodo ad excipiendas sacramentales Confessiones sint approbati. (Ex eisdem Rescriptis).

**) Dummodo Sacerdotes, de quibus in supplici libello, simile Indultum pro alia die non obtinuerint. (Ex Rescripto diei 19 Julii 1879).

***) Singulis Sacerdotibus, de quibus in supplici libello mentio fit, facultatem ad proximum septennium impertimus benedicendi Cru-

BIBLIOGRAFIA.

1) **O nabożeństwie do Najś. Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego,** kilka uwag skreślił ks. Maryan Morawski T. J. Kraków 1886, 8⁰ str. 36. W m. czerwcu przypada uroczystość N. Serca Jezusowego, w tylu parafiach osobnem uroczystem nabożeństwem i kazaniem wyszczególniona. Z tego prwodu zwracamy uwagę na pracę uczonego redaktora „Przegl. powszechnego“, z której p. t. Współbracia zaczerpnąć mogą wątku do należytego wytłumaczenia ludowi szerzącego się coraz więcej nabożeństwa do N. Serca Zbawiciela. Autor objaśnia onegoż znaczenie i wykazuje na podstawie historyi i dogmatyki jego stosunek do religii katolickiej w ogólności. Mniemamy, że, zwłaszcza dla klasy wykształconej, rozprawą O. Morawskiego p. t. kapłani z wielkim pożytkiem posłużyć się mogą.

3) **Żywot św. Felixa Kapucyna**, patrona dzieci, wydany na pamiątkę 300 letniej rocznicy jego śmierci przez O. Leona Dolińskiego, Kapucyna. Kraków 1887, 8⁰ min. str. 53, z 3 pięknemi drzeworytami. Dn. 18 maja r. b. obchodził zakon kapucyński trzechwiekową rocznicę śmierci św. Felixa z Cantalitio, braciszka w tym zakonie, zmarłego roku 1587 w Rzymie w 72 r. życia, policzonego w poczet Błogosławionych 5 paźdz. 1625 przez Urbana VIII, a w poczet Świętych 22 maja 1712 r. przez Klemensa XI. Św. Felix słynie od wieków jako patron chorych dziatek. We wszystkich kościołach kapucyńskich w dzień 18 maja poświęcana jest podczas Mszy ś., odprawianej przed ołtarzem ś. Felixa, lampka z oliwą, przy wezwaniu pośrednictwa tego świętego, i nią namaszczane bywają czoła dziatek. W r. b. dla uczczenia pamięci ś. Felixa odbyło się w Krakowie w kościółku OO. Kapucynów solenne triduum dn. 16, 17 i 18 maja, i wydany został powyżej wspomniony żywot Swiętego, pięknie napisany przez znanego kaznodzieję, O. Leona, do którego dołączone nabożeństwo do św. Feliksa. Nadmieniamy, że tyle zasłużone zgromadzenie PP. Felicyanek, rozszerzające się coraz więcej i chwalebnie pracujące około chwały Bożej na obu półkulach, nazwisko swoje wzięło od św. Felixa z Cantalitio.

2) **Pamiątka** *1500-letniej rocznicy nawrócenia S. O. Augustyna*, którą OO. Augustyanie w Krakowie obchodzili w kościele św. Katarzyny 3, 4 i 5 maja b. r. Kraków 1887, 8⁰, str. 59. Książeczka ta, wydana przez ks. Wołka, komisarza jener. OO. Augustyanów i ozdobiona ładnym drzeworytem, wyobrażającym św. Doktora Kościoła, wręczającego księgę ustaw zakonnych synom swoim duchownym, obejmuje odezwę jenerała zakonu z powodu 1500 letniej rocznicy wydaną, żywot krótki, tudzież zbiór nabożeństwa do św. Augustyna i t. d.

4) **Nauka o Mszy św. z przykładami**, napisał ks. Waleryan Mrowiński T. J. Lwów 1887, 16⁰, str. 79, cena 10 cnt. Jest to *drugie* już wydanie ogłoszonej w r. z. książeczki, której jak najszerszego rozpowszechnienia osobliwie między młodzieżą życzymy.

---

ces cum imaginibus Domini Nostri Jesu Christi crucifixi prominentibus, atque ex aurichalco vel ex alia quacumque materia non fragili confectis, eisdemque applicandi omnes Sacrae Viae Crucis Indulgentias, lucrandas ab infirmis, navigantibus, carceribus detentis, in partibus infidelium morantibus, aliisque a visitandis ejusdem Viae Crucis stationibus legitime impeditis, dummodo recitent juxta decretum Urbis et Orbis die 16 Septembris 1859 editum) corde saltem contrito et devoto viginti Pater, Ave et Gloria, unum nempe pro qualibet statione, quinque in Sacrorum Vulnerum D. N. J. C. memoriam, ac unum juxta mentem Summi Pontificis. — Iis vero, qui gravi morbo ita afficiuntur, ut recitandis viginti Pater, Ave et Gloria impares sint, ex benigna concessione nobis, facta a. S. P. Pio Pp. IX. per litteras in forma Brevis sub die 18 Decembris anno 1877, indulgemus, ut, eorum loco, recitent semel Actum contritionis, vel invocationem: Te ergo, quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti. — Advertendum tamen hujusmodi facultatem valere tantum extra Urbem. (Ex Decreto diei 18. Januarii 1883, cujus prorogatio supra tributur).

Kronika.

Austrya. *Materyalne położenie profesorów teologicznych zakładów dyecezalnych* od dawna wymaga korzystniejszej zmiany. Zakres działania tychże profesorów równa się najzupełniej zakresowi działania profesorów teologii na wydziałach uniwersyteckich. Naukowe kwalifikacye muszą mieć takie same, jak i ci ostatni, wykładać muszą teżsame przedmioty w równym rozmiarze i z równą gruntownością, bo tejże samej wiedzy wymaga się tak od seminarskich, jak i uniwersyteckich słuchaczy teologii, a przyszłych księży. Mimo to, jakaż wielka różnica zachodzi w ich materyalnem położeniu, w ich pensyi i emeryturze!! Roczne utrzymanie profesora teologicznego zakładu biskupiego wynosi obecnie 840 złr., kiedy profesorowie religii przy szkołach średnich, choć niższej po nich żąda się kwalifikacyi, pobierają teraz po 1.000 złr. rocznie i po 200—250 zł. corocznych dodatków aktywalnych, zapewnione mają też 5 dodatków quinquennalnych po 200 złr., kiedy nauczyciele miejskich szkół ludowych pierwszej klasy, mają po 700 złr. rocznej pensyi i sześć pięcioleci po 70 zł.! Smutniej jeszcze przedstawia się stosunek emerytalny. Nasi profesorowie teol. zakładów dyec. po 30 letniej służbie otrzymują 525 zł., zaś katecheci szkół średnich 2000 zł., a nauczyciel szkoły ludowej powyższej kategoryi po 40 latach 1120 zł. Jeżeli zaś warunki zdrowia zmuszą takiego profesora teol. przed tym terminem jeszcze pożegnać się z katedrą, to wtenczas emerytura równa *titulo mensae*, lub tylko mało co ponad niego wynosi. W skutek tego mało który z profesorów takich zakładów wytrwa w wierności wybranemu zawodowi. Dla zabezpieczenia sobie spokojniejszego kącika na starość zmienia zwykle studya na probostwo. Na tem zaś cierpi nie mało umiejętność teologii. U nas nikt się jej prawie nie poświęca, a literatura teologiczna stoi u nas niemal na zerze. Już nawet świeccy wytykają nam, iż nawet na pismo, któreby przynajmniej 3 razy tygodniowo wychodziło, zdobyć się nie możemy! W sąsiednich prowincyach Przedlitawii właśnie kolegia profesorów teologicznych dostarczają współpracowników dzielnych. Toż sprawa ta od dawien dawna zajmowała interesowanych, (że tu wymienimy deputacyę profesorów teol. z Litomierzyc, Budziejowic i Królodworu do p. minista wyznań), a w ostatnich kilku latach stała się przedmiotem rozmów parlamentarnych, tak w komissyi, jak i izbie. W d. 11 marca, kiedy w komisyi budżetowej omawiano tytuł 10: „potrzeby funduszu relig.“ wymownego i energicznego rzecznika mieli profesorzy teol. w osobie posła dra Kathrein'a. Odpowiedź ministra dr. Gautsch'a przyznała sprawiedliwość żądań, ale z ich spełnieniem kazała na stósowniejszą porę czekać — gdyż teraz stan finansów nie pozwala na taki wydatek. Jeżeli atoli o wysokości tego nowego ciężaru budżetowego miał p. minister takie same informacye biurowe, jak te, na których, wedle dzienników, oparł swe twierdzenie, że czynni profesorowie teologicznych zakładów naukowych dyecezalnych pobierają pięcioletnie, a emerytowani dziesięcioletnie dodatki z łaski, — a co przetłumaczone na język śmiertelników, znaczy *jednorazowe* wsparcie, jakie tu i ówdzie na szczególne polecenie biskupa udało się w najwyższej kwocie 100 zł. kiedyniekiedy wykołatać, — to możemy być spokojnymi o budżetową równowagę państwa, gdy i ten wydatek padnie na szalę. Poprawienie losu profesorów teolog. zakł. dyec. nie obciążyłoby — jak to każdemu z członków komisyi budżetowej łatwo

przyszłoby obliczyć — ani stoma tysiącami kieszeni podatkujących. Trudno zaś ośmielić się przypuszczać, by taka bagatelka o ruinę przyprawić mogła finanse nasze. Śmiało też mogli upomnieć się nasi posłowie i publicznie o przeprowadzenie tak niewinnej operacyi finansowej. Uczynił to w d. 11 maja b. r. poseł ks. dr. Kopyciński, który jako gener. mowca do powyższego tytułu przemawiał w Izbie wyłącznie w sprawie swoich kolegów, profesorów teol. zakładów dyecezalnych. Z jego mowy poczerpnęliśmy też cyfrowe daty. Jeśli interesowani chcą wiedzieć o wyniku dotychczasowych zabiegów, to te kończą się na sformułowanych wezwaniach do rządu, aby jak najprędzej wniósł odpowiedni projekt do ustawodawczego traktowania. Może to i nastąpi, jak z mowy ministra wyznań wywnioskować można, po zamknięciu regulacyi kongruy kleru duszpasterstwu oddanego. Do jakiej wysokości to sprawiedliwe podwyższenie płac profesorów teolog. zakładów dyec. dojdzie w spodziewanym projekcie ustawy, nie przesądzamy; ks. dr. Kopyciński chciałby widzieć dotacye swych kolegów postawione w środku między pensyami profesorów szkół średnich, a profesorów uniwersytetu.

Włochy *† Dom Margotti.* Prasa katolicka poniosła świeżo niepowetowaną stratę. Dom Margotti, znakomity założyciel i redaktor pisma *„Unità Cattolicà“*, po krótkiej chorobie d. 6 b. m. zakończył pobożny i pracowity swój żywot. Choroba, z razu nieznaczna, rozwinęła się nagle i rychło wszelką odjęła nadzieję ratunku. Dostojny Arcypasterz Turynu, J. E. kard. Alimonda, pośpieszył do łoża swego przyjaciela, dawnego współpracownika w dzienniku *„Armonia“* i na poufnej rozmowie spędził tam czas jakiś. Dom Margotti zachował do końca całkowitą przytomność umysłu i z tkliwą pobożnością przyjął ostatnie Sakramenta śś. Kościoła, któremu poświęcił był żywot cały. Śmierć jego żałobą jest nie tylko dla Kościoła, który znajdował w nim zawsze dzielnego obrońcę, lecz też dla dziennikarstwa, którego w ciągu lat 38 chwałą był i ozdobą. Toż godzi się, abyśmy poświęcili słów kilka pamięci męża tego i kapłana, który świeżo spoczął w Panu, syt zasług, poświęcenia i pracy.

Giacomo Margotti urodził się w San-Remo d. 11 maja 1823 r. Odbył tam studya swe literackie i filozoficzne, w kollegium naprzód, następnie w pobliskiem seminaryum Ventimiglia, a na wszechnicy genueńskiej otrzymał stopień dra ś. teologii w 1845 r. W tymże roku, przedstawiony przez swojego biskupa, przyjętym został do grona akademików Supergi. Jest to kollegium kapłanów i duchownych, odznaczających się talentami i cnotą, wybranych z rozlicznych dyecezyj Piemontu i Sardynii, a poświęcających cztery lata wyższym naukom i studyom. Kiedy w r. 1849 Dom Margotti wyszedł z Supergi, biskupi i znakomitsi katolicy zaprzątali się sprawą założenia katolickiego dziennika w celu zaradzenia duchownym spustoszeniom, sprawianym przez bezbożną prasę. Młody kapłan został delegowanym do wzięcia udziału w tem zadaniu. Chciał on nadać tytuł *Opatrzności — Providenza* — tworzącemu się pismu, lecz przemogło miano *L' Armonia.* Rychło przybrało ono znaczne rozmiary i nieposlednią wagę, a wraz z Margottim pracowali w niem teolog Alimonda, obecny Kardynał-Arcybiskup Turynu, margrabia Fabiusz Envrea, margrabia Gustaw Cavour, brat słynnego ministra, ks. Rosmini, znakomity filozof i t. p. Od r. 1851 Dom Margotti został głównym redaktorem *Harmonii.* We cztery lata później, był on wybranym na deputowanego do parlamentu sardyńskiego wraz z mnogimi innymi dostojnikami Kościoła i dzielnymi katolikami. Lecz hr. Cavour uzyskał od króla wyrok rozwiązania Izby, a członkowie duchowieństwa zostali uznani jako niewybieralni. Wtedy to, w słusznem oburzeniu, ks. Margotti stworzył ową słynną formułę, czy hasło: *„Nè eletti nè elettori*, któremu włoscy katolicy pozostali wierni do dnia dzisiejszego.

Hr. Cavour nie przestał na pozbyciu się niemiłego sobie deputowanego, lecz ścigał go nadto, jako redaktora i zamknął pismo *L'Armonia* na początku wojny z Austryą. Po jej ukończeniu, dziennik ukazał się znowu, a Dom Margotti dzielniej, niż kiedy, jął się obrony praw Stolicy Apostolskiej. W 1863 r., za radą ś. p. Piusa IX Papieża, opuścił on *Harmonię*, zbyt lgnącą do zasad filozoficznych Rosminiego, a założył głośne katolickie pismo *Unità Cattolica*, którego do śmierci był głównym kierownikiem i pisarzem. Jak słusznie powiada pewien włoski dziennik, *L' Eco di Bergamo*, *Unità* posiadała wyłączny swój charakter, fizyognomię własną, nie naśladowaną, a różną od pism innych. Był to istny arsenał historyczny. Ks. Margotti miał szczególne upodobanie do dziejowej broni: fakta, dokumenta, wyznania samychże nieprzyjaciół religii były tam w obfitości takiej przeciwstawiane wrogom katolicyzmu, z taką też wiernością i zastosowaniem trafnem, iż napróżno nieraz starali się oni wykręcać kłamstwem i obłudnemi wybiegami. Dom Margotti umiał zręcznie stawać po za szermierzami rewolucyi i parlamentaryzmu, chwytać ich za słowa, zbierać z ust ich mimowolne hołdy, składane Kościołowi i Papiestwu, wyznania czynione w parlamencie i gdzieindziej co do antireligijnych projektów; a następnie korzystać z nich, rzucać w twarz przeciwnikom własne ich wyrazy, a to z dziwną siłą i skutecznością.

Krom tego znakomity redaktor autorem był wielu dzieł pożytecznych i pięknych, z których przedniem jest *Rzym* i *Londyn*, napisane wnet po podróży, odbytej do stolicy W. Brytanii. Wykazał on w niem dowodnie, iż poddani Państwa Kościelnego o wiele szczęśliwsi byli, pod względem moralności i dobrobytu, od mieszkańców olbrzymiego Londynu. Napisał też inną świetną pracę p. t.: *„Chwały Kościoła za Pontyfikatu Piusa IX“*, w której skreślone są dzieje pierwszego lat dziesiątka tego chlubnego i płodnego panowania.

Papieże Pius IX i Leon XIII otaczali ks. Margotti szczególnem zachowaniem, dając mu jawne dowody ojcowskiej przychylności. Ś. p. Pius IX, nie długo przed śmiercią swoją, przesłał mu za pośrednictwem msga Mermilloda złote pióro, a obecny Ojciec ś. nie jednem już breve zaszczycił nieustraszonego obrońcę religii i Papiestwa.

Nie skończylibyśmy rychło, gdybyśmy chcieli wymieniać tu liczne dowody szacunku i uznania, jakie odbierał Dom Margotti od członków św. kollegium, od biskupów Włoch i całego świata, od stowarzyszeń i znakomitych mężów katolickich. Wierni synowie Kościoła nie zapominali i nie zapomną nigdy, iż z dzielnego pióra jego wyszły mnogie katolickie assocyacye, dzieła, kongresy, pisma, a cała prasa uczciwa i religijna czerpała tam żywe przykłady, zyskując też poparcie i wpływy. Nieśmiertelną zasługą ks. Margotti będzie, iż on to głównie wywołał ów ruch zbawiennej reakcyi przeciw złemu, on, pomimo całkowitą bierność katolików na arenie politycznej, przygotował obecne zbliżenie się niejako i pragnienie zgody ze Stolicą św. Niezmordowany redaktor, w innej formie, przeprowadzał tę pracę we Włoszech, jaką odbywa w Niemczech znane stronnictwo centru, skłaniając żelaznego kanclerza w stronę Kanossy i Rzymu...

Takim był ks. Margotti jako publicysta. Jako kapłan, był on doskonale pobożnym i wzorowym. Zostawia w Turynie opinią męża świętego. Znany z przedziwnego nabożeństwa, z jakiem sprawował Najśw. Ofiarę Mszy św., nie mniej też słynął z tego, iż, co w pocie czoła zarabiał, rozdawał ubogim... *duplici honore dignus. Requiescat in pace!*

Ziemie polskie. (*† Ks. Chodyński*). Kościół polski poniósł ciężką stratę przez śmierć ks. Zenona Chodyńskiego, prałata kapituły katedralnej we Włocławku, zmarłego 17 maja r. b. Trzech było braci Chodyńskich, który wszyscy odznaczyli się na polu piśmiennictwa historyczno-kościelnego

polskiego: najstarszy Adam, patron trybunału w Kaliszu, autor monografii o bł. Rafale z Proszowic i o ks. Damalewiczu, i bliźnięta: Stanisław i Zenon, urodzeni 4 listopada 1836 r. w Kaliszu. Obaj po ukończeniu szkół r. 1855 wstąpili do seminaryum w Włocławku, r. 1859 razem wysłani byli do akademii duchown. w Warszawie, i wyświęceni 1860 r., obaj razem posłani na wikaryat do Sieradza, obaj powołani, 1866, na profesorów seminaryum we Włocławku. Później znów wspólnie zasiedli w kapitule włocławskiej, Stanisław od r. 1877, Zenon od r. 1881. Drugi z nich, właśnie zmarły ks. Zenon, r. 1883 postąpił na prałata-kustosza. Jak podobni do siebie byli bracia z twarzy, że ich rozeznać było trudno, i zjednoczeni w stanie kapłańskim i w kolejach życia, tak też z jednakiem upodobaniem zamiłowani byli w przeszłości naszego Kościoła polskiego. Mianowicie specyalnością ich było dawne prawodawstwo kościelne polskie, historya synodów itd. Obu braci znakomite artykuły pomieszczała „*Encyklopedya kościelna warszawska*“, której prawdziwą są ozdobą, oraz „Przegląd katolicki“. Są to rzeczy źródłowe, których w żadnem innem nie znajdzie się dziele, jak n. p. ks. Zenona rozprawy: „o cmentarzach w Polsce“, „o czarodziejstwie w Polsce“, „o deputatach duchownych na trybunał w Polsce“ i t. d. Osobno wydał ks. Zenon uchwały synodów gnieźnieńskich Karnkowskiego i Uchańskiego. Do szematyzmu dyecezalnego od kilku lat dołączał osobny dodatek p. t. *Monumenta Historica Dioeceseos Vladislaviensis*, zawierający drogocenne dokumenta, zaczerpnięte z dyecezalnego archiwum. Co rok inną wybierał materyą, do której czerpał dokumenta. R. z. zeszyt wydany obejmował rzeczy, odnoszące się do czarodziejstwa, zabobonu itd. R. b. sprawy górnicze. Wszystkich zeszytów tych Monumentów wyszło 6. Największą zaś zasługę położył ś.p. ks. Zenon przez wydanie (wspólnie z ks. biskupem Likowskim) zbioru konstytucyj synodalnych polskich ks. Krzysztofa Żorawskiego, rozłożonych podług księgi Dekretałów Grzegorza IX. Tom I wyszedł r. 1869, tom II i III r. 1882 i 1883, wszystkie trzy w Poznaniu in 4°. Jest to, można powiedzieć, kodex prawodawstwa kościelnego polskiego i historya pastoralnej w Polsce. Dzieło to znakomite, ocalone od zguby przez ks. Chodyńskiego i drugich, upowszechnione przezeń, powinno się znajdować w rękach każdego wykształconego kapłana polskiego, a uczony wydawca ks. Zenon zapisał swe imię najchlubniej w literaturze kościelnej polskiej. Pamięć świątobliwego tego kapłana, przypominającego benedyktyńską pracowitością najpiękniejsze tradycye dawnych wieków, późna potomność prawdziwą wdzięcznością przechowywać będzie. Oprócz piśmiennictwa położył ś. p. ks. Zenon nie małe zasługi jako rektor seminaryum, którego przełożeństwo powierzono mu w r. 1879. Na stanowisku tem zjednał sobie powszechną miłość i zostawił w sercach byłych swoich wychowanków niewygasłe uczucie wdzięczności jako kapłan *secundum cor Dei* i ojcowski prawdziwie przewodnik duchownej młodzieży.

Galicya. Naj. Pan zezwolił, aby na pokrycie liturgicznych i kościelnych potrzeb gr. katol. katedry w Stanisławowie wypłacano z funduszu religijnego corocznie, począwszy od 1 kwiet. 1887, w ratach kwartalnych z góry po 3.000 zł., nie mniej, aby tamtejszemu gr. katol. biskupowi najprz. ks. J. Peleszowi, celem polepszenia dotacyi, przekazywaną była, począwszy od 1 stycznia 1887 r., tytułem subwencyi, kwota 3.000 zł., wstawiana do preliminarza państwowego na dotacyą biskupa-sufragana przy gr. katol. metropolii we Lwowie, a to aż do czasu ostatecznego uregulowania dotacyi gr. katol. biskupstwa w Stanisławowie. — W maju umarł w 52 roku życia w Tarnawie górnej, parafii Poraż, w powiecie liskim, włościanin Wojciech Biskup, właściciel około 10 morgów górskiego gruntu. Pobożny ten i pracowity człowiek wymurował własnym kosztem (bo właściciel dóbr żydowin, a okolicznych obywateli o pomoc nie prosił), mały kościółek, zaopatrzył takowy we wszystkie przybory do nabożeństwa i jeszcze na utrzymanie onegoż zostawił obligacyę na 150 złr. Najprz. p. t. Ordynaryat w Przemyślu pozwolił na odprawianie w tym kościółku kilka razy do roku nabożeństwa.

Rozmaitości.

Myśli w miesiącu Maryi. W pismach czcig. Sługi Bożego Ludwika Maryi Grignon de Montfort, apost. missyonarza we Francyi († 1716), które ś. Kongr. Obrzędów jak najdokładniej zbadała, znajduje się następująca przepowiednia, w te ujęta słowa: „Panowanie Jezusa Chrystusa, dla którego jeszcze tu na ziemi przyjdą czasy, będzie dopiero następstwem powszechniejszego i większego, niż obecnie, poznania i czci Matki Bożej; Ona Go bowiem pierwszy raz światu wydała, Ona Go też po drugi raz dać poznać musi.“ Lubo ta przepowiednia, jak wszystkie z prywatnego objawienia poczęte, ma tylko ludzką powagę i na takąż tylko wiarę zasługuje, to nie można jej nie poświęcić szczególnej uwagi. Podobało się przecież odwiecznej Mądrości, użyć Maryi za pośredniczkę w dziele odkupienia, a ufność wiernych nie na chwiejnej też opiera się podstawie, kiedy przez najczystszą dziewicę darów łaski od Boga wyczekiwa. W tem, że Ojcowie św. i teologowie Maryą nazywają *canalis gratiae, uberrimus gratiae aquaeductus*... znajduje swój wyraz to pobożne mniemanie, że przez pośrednictwo Bożejrodzicielki stawamy się uczestnikami łask Bożych... ona jest *mediatrix ad mediatorem Jesum Chr.* Pobożnej wierze przeto, że panowanie Chrystusa wyprzedzić ma silniejsze rozkrzewienie czci Maryi, że serca ludzi napełnić ma wpierw miłość ku Maryi, aby je następnie przez przyczynę Maryi wzięła w posiadanie miłość ku jej boskiemu Synowi i tak zapłonął dopiero na ziemi okręgu ów ogień, który on rozniecić przybył.... wierze takiej, nie stoi nic na przeszkodzie, bo nie sprzeciwia się Bożej mądrości przypuszczenie, że chce ludzkość z bezdroży i manowców naszych dni przez Maryą do siebie przywieść. — Jeśli atoli Opatrzność tę drogę zdaje się wybierać, to cóż nam innego pozostaje, jak oddać się na wykonawców tych zamiarów Bożych! Tam kieruje nas najwyższy urząd nauczycielski Kościoła wcale niedwuznacznemi manifestacyami, kiedy w rozszerzeniu nabożeństwa ku Maryi wskazuje najpotężniejszy środek zapewnienia sobie pomocy Najwyższego w tych nader smutnych czasach. Udogmatyzowanie artykułu wiary w Niepokalane Poczęcie za pontyfikatu ś. p. Piusa IX, ożywienie modlitwy różańcowej przez Jego Świąt. Leona XIII, toć wyraźne drogowskazy dla toru na tryumfalny wjazd panującego tej ziemi. Jeśli widok gorliwości, z jaką wierni życzeniu Namiestnika Chrystusowego pragną odpowiedzieć, budzi w nas radość uczucia, jeśli ten prędki rozkwit czci Maryi w tych paru ostatnich dziesięcioleciach błogą nadzieją i otuchą wstępuje w nasze serca, to zapewne dlatego, iż w tem wszystkiem zdajemy się dostrzegać zwiastuny zbliżających się czasów na przyjście królestwa Chrystusowego na tę ziemię, którą osnuło panowanie fałszu, przemocy i obłudy.

Wśród takich myśli trudno zakazać sercu, by nie dorzuciło jednego, lub drugiego kwiatuszka do wieńca nabożeństw Maryi, by nie przyczyniło się do podniesienia jej czci. Nie potrzebujemy nikomu z naszych Współbraci odpowiednich dróg kreślić. Temu nastręczy majowe nabożeństwo pożądaną sposobność, pomówienia z serdeczną ciepłotą o Maryi i potrzebie jej czci; innemu w kazaniu lub nauce nawinie się łatwe przejście, by w sercach wzruszonych żywo wypisać cuda *Wspomożycielki wiernych* i wzniecić żarliwość i współczucie dla milionów cielesnych i duchownych nędzarzy, a naszych współbliźnich. Z Maryą wypędzimy tych szatanów.... Marya

przyspiesza tryumf Kościoła... tryumf sprawy Bożej... da nam Chrystusa królem jeszcze tu na ziemi.

Archidyecezya lwowska.

Prezentę i kan. inst. na Brody otrzymał ks. J. Świterski, wik. ze Lwowa.— Prezentę na Markowę otrzymał ks. J. Baar z Zawałowa.

Przeniesieni: ks. J. Polek, wikar. we Lwowie do kościoła św. Anny, a na jego miejsce ks. W. Czajkowski z Buczacza, zaś ks. J. Jemioło pozostaje w Brodach.

Odznaczony Rok. i Mant. ks. K. Peltz, pr. w Kocmaniu.

Zmarł: d. 22 b. m. O. Bron. Kuś, z zak. OO. Franciszkanów, ur. 1850, ord. 1874.

Dyecezya przemyska.

Ks. L. Jastrzębski, prob. w Komborni, zamianow. wicedziekanem krośnieńskim, a ks. L. Mazurek, koop., administratorem w Krościenku.

Zmarł: d. 4 maja ks. M. Olszewski, prob. w Kaszycach, u. 1815, o. 1839, b. 1849. Administratorem ustanowiony ks. J. Tereszkiewicz.

Przeniesieni: ks. L. Ligęza z Brzysk do Dynowa, ks. Mat. Sos z Dynowa do Brzysk, ks. Jan Burda z Niewodny do Zręcina, ks. Ant. Rożen z Zręcina do Niewodnej i ks. M. Burczyk z Sanoka do Iwonicza, a do Brzostka przeniesiony ks. Fr. Wachlarowicz z Rzepiennika.

Konkurs: na Krościenko i Kaszyce rozpisany do końca czerwca r. b.

Dyecezya tarnowska.

Najprz. ks. Biskup udzielił w uroczystość Wniebowstąpienia P. tonzury i stopni niższych klerykom z dwóch niższych lat św. Teologii.

W *Piotrkowicach* zmarł deficyent ks. Mikołaj Polończyk, były proboszcz tamże, ur. 1811, ord. 1837, a w Tarnowie zmarła przełożona Sióstr Boromeuszek, Maria Andrezya Klose, w 35 r. życia.

Dyecezya krakowska.

Dziekanem dek. makowskiego zamianowany ks. Jak. Wolny, dot. poddziekani i prob. w Łętowni, poddziekanim ks. Stan. Twardowski, prob. z Rabki, a notaryuszem ks. Jakób Bułakiewicz, prob. w Jordanowie.

Przeniesieni: ks. W. Kowalówka z Osieka do Wadowic, a ks. Fr. Chowaniec z Bolechowic do Osieka.

Zmarli: ks. Wł. Majka, deficyent w Waxmundzie dn. 5 maja, zaopatrzony śś. Sakramentami, ur. 1840, ord. 1868 i ks. Ant. Chmielowski, wik. w Czańcu, ur. 1849, or. 1878, d. 14 maja b. r., zaopatrzony śś. Sakramentami.

Brewiarze, ogłoszone w nrze 9 „Boni Pastoris" z b. r. rozebrano natychmiast po ogłoszeniu.

☛ Do tego nru dołącza się **Cennik p. A. Hübnera ze Lwowa.**

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.